

Mniej pracy, więcej czasu

6 lipca 2016

Feministyczne media pełne są komunałów, które zasadzają się na opłakiwaniu faktu, że „ograniczenie czasowe” trzyma kobiety w szachu i zmusza je do wykonywania podwójnych obowiązków: rodzicielskich i zawodowych. Oferowane przez owe media rozwiązanie problemu sprowadza się jednak często po prostu do podjęcia większej ilości pracy. „Nie trać z oczu swoich celów!”, „Zegnij kark!” – tak, jak gdyby wyzwolenie było ostatnim z punktów na codziennej liście rzeczy do zrobienia. Pytanie „Czy kobiety mogą mieć wszystko?” sprowadza dziesięciolecia frustracji i wyczerpania do banalnej kwestii lepszego planowania – w jaki sposób kobiety mogą pogodzić niekończący się dzień pracy z przypadającą na nie, konieczną do wykonania, lwią częścią obowiązków domowych i rodzicielskich?

Żaden z tych wyborów nie jest sam w sobie wysoce pożądany, a połączone – stają się nie do zniesienia. Życie nie powinno sprowadzać się do szukania równowagi pomiędzy płatną pracą najemną a obowiązkami domowymi, a więc pomiędzy pracą a pracą. Jeśli zamiast tego dążymy do rozwiązania problemu „ograniczenia czasowego”, powinniśmy sięgnąć po niewyobrażalne: poprosić o więcej czasu.

Jak pisze w swoim raporcie z 2013 r. Economic Policy Institute, pomiędzy rokiem 1979 a 2007 roczna liczba godzin pracy przeciętnego pracownika wzrosła o 181 – a więc każdy pracujący dorosły bierze na siebie dodatkowe cztery i pół tygodnia pracy rocznie. Jednocześnie pensje stanęły w miejscu. Wydłużony płatny urlop czy nawet urlop macierzyński wciąż nie są dostępne dla wielu Amerykanów i Amerykanek. Większość pracy uważanej za zbyt nieistotną, by ją opłacać – a więc opieka nad dziećmi i stałe obowiązki domowe – pozostała głównie w sferze odpowiedzialności kobiet, którym nie rekompensuje się poświęconego na nią czasu. Te rodzaje odpowiedzialności sumują

się. Przeciętna Amerykanka poświęca dziennie ponad dwie i pół godziny na prace domowe i opiekuńcze; co oznacza 42 dni w roku poświęcone na wysiłek bez wynagrodzenia. Nawet dzieci nie umkną przed trendem kurczenia się czasu. Liczba godzin, które muszą poświęcić na odrabianie prac domowych, wzrosła od 1981 r. o 51 procent.

W odpowiedzi możemy zacząć wyobrażać sobie świat bez pracy – a przynajmniej z dużo mniejszą jej ilością. Propozycja podarowania sobie większej ilości czasu silnie zaakcentowana została przez Kathi Weeks w jej książce „The Problem with Work”. Aby pełniej zaprezentować swoją wizję, Weeks proponuje ponowne przeanalizowanie idei powszechnego dochodu podstawowego. Była to popularna w latach 70. XX wieku propozycja, wspierana przez pracowników służb społecznych i do pewnego stopnia przez gabinet Nixona, a polegała na zagwarantowaniu każdemu dorosłemu obywatelowi określonej sumy pieniędzy rocznie, bez względu na to, czy jest on, czy nie jest zatrudniony. Pieniądze te byłyby dystrybuowane przez rząd po równo pomiędzy wszystkimi dorosłymi obywatelami – raz na miesiąc lub raz na rok. Nie stawiano by żadnych wstępnych warunków uzyskania wsparcia. Przyznana suma nie różniłaby się ze względu na liczbę osób w rodzinie, stan cywilny czy wykształcenie lub pensję beneficjenta.

Dochód podstawowy oznacza zapewnienie społeczeństwu minimalnego standardu życia. Choć nie jest on odpowiednikiem wynagrodzenia za pracę ani nie jest wystarczająco wysoki, by je zastąpić, byłby dobrym pierwszym krokiem na drodze ku wyłączeniu ubóstwa i zmniejszeniu nierówności społecznych. Różne rodzaje dochodu podstawowego były z sukcesem wdrażane w różnych krajach. Na przykład w Brazylii około jedna czwarta obywateli została objęta programem Bolsa Família, którego celem jest zapewnienie dorosłym osobom bezpośrednich transferów gotówki. Programy pilotażowe wdrażano w tak różnych miejscach, jak Namibia czy kanadyjska prowincja Manitoba. Właściwie pewna forma dochodu podstawowego już istnieje w

Stanach Zjednoczonych: od 1976 r. mieszkańcy stanu Alaska otrzymują roczne udziały w dochodach, jakie stan uzyskuje z tytułu wydobycia ropy naftowej. Wspomniane programy te wykazały, że jakość życia objętych nimi obywateli poprawia się – w ciągu dziesięciu lat obowiązywania Bolsa Família liczba Brazylijczyków żyjących w nędzy zmalała o połowę. Pilotaż prowadzony w Manitobie pokazał, że polityka ta wiąże się nie tylko z poprawą sytuacji finansowej, ale również ze wzrostem liczby osób kończących szkołę średnią i zmniejszeniem przypadków hospitalizacji. To chyba nic dziwnego, że idea dochodu podstawowego zyskuje na popularności. Holenderskie miasto Utrecht niedawno ogłosiło, że zamierza podjąć eksperyment z wypłacaniem takiego wsparcia. W Stanach Zjednoczonych dochód podstawowy jest promowany nie tylko przez lewicę, ale także przez niektóre środowiska prawicowe.

Takie wsparcie oznaczałoby zaoferowanie obywatelowi siatki bezpieczeństwa socjalnego – co jest wyjątkowo ważne w czasach braku stabilności gospodarczej. Zmieniłoby także jego życie na wiele innych sposobów i podniosłoby jego jakość. Dochód podstawowy zagwarantowałby beneficjentom finansową wypłacalność, bez względu na rodzaj wykonywanej pracy, status ekonomiczny i zatrudnienie. Oferując pewną kwotę bez żadnych warunków, bez wymogu pracy czy kształcenia się, dochód podstawowy oznaczał będzie wsparcie finansowe bez stygmatyzacji, a więc nową jakość w kontraście do obecnie obowiązującego systemu welfare-to-work [„opieka społeczna skłaniająca do podjęcia pracy” – przyp. tłum.]. Co więcej, przyznając obywatelom pieniądze, które nie pochodzą bezpośrednio z ich pensji, obdarowujemy ich także wolnością i autonomią niezależną od pracy najemnej. Jeśli dodamy do tego skrócenie tygodnia pracy, okaże się, że jednostki, aby przetrwać, nie będą musiały być aż tak zależne od swojej pracy. Da im to pole do rozwijania zainteresowań i umiejętności niezwiązanych z pracą. Może to także oznaczać dla nich więcej czasu dla siebie.

Krytycy dochodu podstawowego twierdzą, że przyznawane bezwarunkowo wsparcie gotówkowe nie jest żadnym zastępstwem silnego systemu opieki społecznej, a więc dochód podstawowy nie może być jedynym rodzajem oferowanego wsparcia. Przekazywana kwota musiałaby być znaczna, jednak nie tak duża, by cierpiały na jej „zabieraniu” istniejące już programy wsparcia społecznego, takie jak opieka zdrowotna czy edukacja. Ponadto, choć pieniądze te uczyniłyby wiele dobrego na polu uniezależnienia obywateli od pracy najemnej, sam w sobie dochód podstawowy nie rozwiązałby kwestii nierównego podziału ciężaru opieki i obowiązków domowych między kobietami a mężczyznami. Badania przeprowadzone w krajach nordyckich sugerują, że ślepa na płeć redystrybucja dochodu, pozbawiona specjalnych zachęt, może nie przynieść wzrostu poziomu równości pomiędzy płciami; jeśli tę samą sumę otrzymuje się za oglądanie telewizji i opiekę nad dzieckiem, jednostka może wybrać tę pierwszą możliwość. To powód, dla którego wprowadzenie powszechnego dochodu podstawowego nie może być jedyną zmianą – wspierane przez państwo instytucje opieki nad dziećmi byłyby zobligowane do przejęcia części obowiązków związanych z gospodarstwem domowym.

Przyznajmy zatem, że to faktycznie sposób, by zyskać więcej czasu. Pytaniem staje się więc: czasu na co? Weeks twierdzi, że społecznie i politycznie akceptowalne jest proszenie o czas wyłącznie na dwie rzeczy: pracę i rodzinę. Domaganie się czasu na cokolwiek innego postrzegane jest jako ekstrawaganckie, nierealistyczne, a co gorsza – stanowi dowód lenistwa. Ale życie nie ogranicza się przecież do tych dwóch sfer, a próba zamykania się tylko w ich obrębie oznacza zaniedbanie całości egzystencji.

Myślenie o świecie z większą ilością czasu pociągnie za sobą zmianę o charakterze teoretycznym: w feministycznej koncepcji „lepszego życia” zmieni położenie koncepcji wartości pracy najemnej na mniej centralne. Od czasów drugiej fali feminizmu większość jej przedstawicielek podtrzymuje opinię, że praca

najemna poza domem jest dla kobiety drogą do niezależności i wolności. Feministki głównego nurtu często wychwalały miejsce pracy jako przestrzeń, w której kobiety mogą osiągać wielkie rzeczy oraz zachęcały je do poprawiania warunków panujących w tych miejscach za pomocą aktywizmu, profesjonalnego organizowania się czy kampanii prawnych. Wysiłki te poprawiły życie wielu kobiet, gdyż zaoferowano im stabilizację ekonomiczną i możliwości, które niegdyś były dostępne tylko dla mężczyzn.

Ale sama w sobie praca najemna jest wymagająca i ma uciskający charakter – co trudno nazwać wyzwoleniem. Gdy tylko kobiety podjęły zatrudnienie, okazało się, że zawody, które mogą wykonywać, mają niską jakość, są kiepsko płatne, a jednocześnie od pracownic wymaga się więcej niż od pracowników płci męskiej, przy niestabilnych i „dusznych” warunkach pracy. Sama praca nie sprzyja niezależności czy wolności, jeśli jednostka nie może zdecydować, gdzie i w jakich warunkach ją wykonuje. Umieszczając kwestię pracy na czele listy feministycznych żądań, zaciemniamy związane z nią problemy i czynimy się ślepych na życie istniejące poza nią.

Zamiast tego, rozwijając politykę społeczną i idąc krok za krokiem do przodu, powinniśmy wyobrazić sobie życie, którego praca jest tylko niewielką częścią. Co ludzie zrobiliby ze swoim wolnym czasem? Cokolwiek by chcieli. Więcej wolnego czasu oznaczałoby lepsze i silniejsze przyjaźnie, bardziej udane związki uczuciowe, niewciskane na siłę pomiędzy godziny pracy, zobowiązania rodzinne i sen. Czas pozwoliłby ludziom eksplorować pola własnych zainteresowań i pasji oraz stworzyłby miejsce dla dążeń obywatelskich czy artystycznych. Oznaczałoby to możliwość rozwijania kreatywności i podejmowania ryzyka, ale także zabawę, odpoczynek i „marnowanie” czasu – wszystkie te rzeczy, które wydają się niedostępne, gdy praca zabiera większą część dnia. I, co ważniejsze, więcej czasu oznaczałoby, że nie musielibyśmy wciąż tłumaczyć się ze sposobów jego spędzania. Ludzie nie

musieliby już robić różnych rzeczy na czas; mogliby po prostu spędzać go, ciesząc się z życia.

Zamiast walczyć o więcej pracy, powinniśmy skupić się na walce o więcej czasu, który spędzalibyśmy tak, jak nam to odpowiada. Propozycje takie jak gwarantowany dochód podstawowy mogłyby nas skutecznie doprowadzić do tego stanu. Co ważne w kontekście „ograniczenia czasowego”, musimy cały czas pamiętać, co oznacza bycie naprawdę wolnym od przymusu marnej pracy. Powinniśmy mieć na celu pełny wachlarz możliwości, jakie niesie wyzwolenie: tym, czego chcemy, nie jest więcej pracy, ale życie w sposób, jaki nam odpowiada.

Autorstwo: Madeleine Schwartz

Tłumaczenie: Magdalena Komuda

Źródło oryginalne: „Dissent” (wrzesień 2015 r.)

Źródło polskie: NowyObywatel.pl